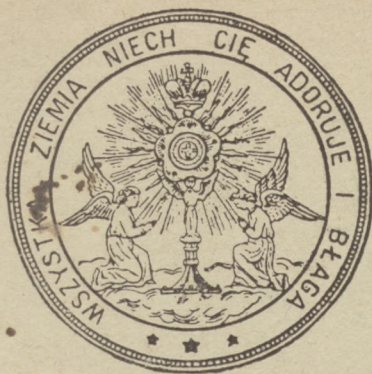


№ 26.
18 Czerwiec
1 Lipiec
1909 r.



Rok III
Czwartek
1.

MARYAWITA

Czciciel

PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Pismo Tygodniowe Ilustrowane

wraz z wychodzącym dwa razy na tydzień dodatkiem

„WIADOMOŚCI MARYAWICKIE.”

TRZĘŚĆ: I. Bóg w Trójcy Świętej Jedyny. Dowody Istnienia Pana Boga. Fakt objawienia świadczy o istnieniu Pana Boga. (C. d.)—II. Pismo Święte. Nowy Testament. Ewangelia według Św. Mateusza. Rozdz. XXIII. Uwagi do rozdz. XXIII. III. Niepokalana Marya Matka Boga. Marya znajduje Jezusa w świątyni Jerozolimskiej. (C. d.)—IV. Dzieło Miłosierdzia. Życie Duchowne. Rozdział I. (C. d.)

Prenumerata wraz z przesyłką wynosi w kraju — rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1.
Zagranicą—rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 kop. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 25.

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

☉ Dochód czysty z pisma obracać się będzie na cele oświaty ludowej. ☉

Adres Redakcyi i Administracyi Tygodnika „MARYAWITA“
Łódź, ul. Franciszkańska № 27. Telefonu № 12-73.

Redaktor i wydawca ks. JAN KOWALSKI, Maryawita.



MARYAWITA

Czciciel

PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Fakt objawienia świadczy o istnieniu Pana Boga.

Pojęcie Cudu.

(C. d.)

„Teologowie, mówi zasłużony uczy-
ny von Straus-Thorney, pojęcie cudu
uczynili zupełnie prawie niedostępnem dla
myśli ludzkiej. W cudzie siły przyrody
mają być wedle nich zupełnie przełamane,
czy zawieszane, chociaż w istocie rzeczy
tylko działanie ich znika dla wzroku ludz-
kiego, ponieważ potęgą duchową, wedle
wyższych praw, o władnęła nimi i skie-
rowała je odpowiednio.“ Czyż nie mamy
prawa, a nawet obowiązku usunąć tego
kamienia obrazu, pochodzącego z dawne-

go przewyciężonego już okresu wiedzy
o przyrodzie? Czyż nie słusznem jest poj-
mowanie cudu nie jako działanie potęgi
wyższej przeciwko prawu, lecz raczej ja-
ko działanie zgodne z prawem, jako wy-
nik specjalnego prawa, odpowiadającego
wyższej, wszechświatowej przyczynowo-
ści, jako wynik tych sił i wpływów Bo-
skich, które nie uczestniczą w działa-
niach stworzonej przyrody i tylko po za
jej obrębem niejako oddziaływają na
wszechświat. Jeśli cud pojmować jako
przerwanie porządku przyrodzonego, to
konsekwentnie dojść można do dualisty-
cznego pojmowania przyrody, nawet wte-
dy, gdy się ją uznaje za stworzoną przez
Boga. Trzebaby uznać, że Bóg w swojej
wszechmocy ograniczony jest przez nor-
malny bieg przyrody, gdy tymczasem ten
bieg rzeczy przyrodzonych musi pozosta-
wać w harmonii z całą działalnością Bożą.
Tę zasadę można przyjąć bez naruszenia,
ani nawet przekształcenia religijno - ety-
cznego pojęcia cudu; Bezasadnem jest
zatem przyjmowanie odrębnego od nor-
malnych praw przyrody systemu jej praw,
któryby miał na celu utwierdzenie obja-
wienia.

Moc Boska nie tylko ogólnie, jak we
wszystkich nadzwyczajnych zdarzeniach

przyrodzonych, musi być poczytywana za przyczynę cudu; należy ją uznać za szczególną, wyłączną przyczynę zasadniczą. Obok stwierdzonych w doświadczeniu faktów musi tu być uznany objaw Boskości, jako potęgi przekraczającej sferę doświadczalną, w której działają siły przyrodzone. Ta przyczyna ostateczna, Boska, może działać bezpośrednio lub pośrednio, t. j. bez współuczestnictwa jakiejś przyczyny stworzonej lub też posługując się nią w odpowiedni sposób. W pierwszym wypadku mamy tak zwane cuda bezwzględne, które nie mają żadnych analogii w przyrodzie, albo też bardzo dalekie są od wszelkich przyrodzonych objawów; w drugim wypadku mamy cuda względne, t. j. takie działania, które i na drodze naturalnej przez dłuższy przeciąg czasu, przy współdziałaniu sił przyrody, kierowanych przez sztukę ludzką, osiągnięte być mogą. Te ostatnie objawy polegają na chwilowym, natychmiastowym działaniu sił przyrody, bez zwykle towarzyszących im warunków, lub też przy wzmożeniu lub spotęgowaniu takowych. Może to być osiągnięte tylko przez wpływ Boskiej przyczynowości.

Nadzwyczajne działania dokonywane przez istoty stworzone, jak aniołowie lub demony, nie są cudami w ścisłym znaczeniu, jakkolwiek bowiem dokonywają się one po za porządkiem natury stworzonej, to jednak nie przekraczają porządku całej przyrody. Jakkolwiek sądziłibyśmy o tych wpływach, ongi zbyt łatwowiernie przyznawanych naturze, trzeba uznać, że mogą one być czynne jedynie zewnątrz, mechanicznie, nie wewnątrz w istocie samej natury. Dla wyjaśnienia nastroczających się tu zagadnień scholastycy różniali naturę całą i szczególną, wyłączną. Wprawdzie ujawniło się tutaj również starodawne wyobrażenie natury, które miało na względzie nie tyle jej prawa, ile jej istotę. Gdybyśmy nie brali pod uwagę całej natury, mówi św. Tomasz,¹⁾ to musielibyśmy uznać za cud podrzucenie w górę

kamienia, ponieważ przeciwnem jest naturze jego wznoszenie się ku górze.

Atoli czy możliwe są takie działania Boskie, które określamy nazwą cudu? Czy przez nie nie ulegają zamąceniu wszelkie naturalne zjawiska w przyrodzie? Czy nie jest udaremnione wszelkie takowych zjawisk badanie? Już w czasach starożytnych podawana była w wątpliwość przez sceptycyzm i panteizm możliwość dokonywania cudów. Powątpiewania tego rodzaju, a nawet stanowcze zaprzeczenia cudu od czasów deizmu stały się powszechną zasadą wszystkich przeciwników Chrześcijaństwa. Spinoza, Hobbes, Hume i cały szereg panteistycznych, albo półpanteistycznych filozofów i teologów wyznaje tę zasadę i poczytuje cud za wytwór nieuctwa lub zgoła kłamstwa. Wedle tych myślicieli niewzruszona prawidłowość działań w przyrodzie wolna jest od wszelkich wyjątków; tożsamość Boga i przyrody czyni niemożliwym jakiegokolwiek oddziaływanie na nią samoistnej woli Bożej. Z poglądami tymi zgadza się też najzupełniej współczesny racjonalizm i pozytywizm naturalistyczny.

Wszyscy ci przeciwnicy cudu mają słuszną ze swego stanowiska. Ani deizm abstrakcyjny, ani mechaniczny lub idealistyczny monizm cudu uznać nie mogą. Monizm uznaje wszędzie konieczny rozwój powszechnego bytu, pojętego bądź duchowo, bądź materialnie; naturalizm w pojęciu cudu widzi przeciwieństwo jedności i konieczności w rozwoju przyrody, które to warunki stanowią rzekomo podstawę całego porządku przyrodzonego. Deizm poczytuje Boga jedynie za pierwotnego sprawcę świata, zupełnie obcego całemu późniejszemu rozwojowi wszechświatowemu. Wspólną cechą wszystkich tych systemów jest zaprzeczenie wszelkiej nadprzyrodzoności. Uznawanie takowej lub zajmowanie się nią poczytywane jest przez wyznawców tych systemów za niegodne człowieka naukowego, ponieważ nauka winna się ograniczać do tego tylko, co w naturze istnieje, oraz do badań doświadczalnych.

Możliwość cudu daje się tylko udo-

¹⁾ S. th. 1. q. 110, a. 4; C. Gent. 3. 102.

wodnić ze stanowiska teistycznego poglądu na świat. Biorąc je tedy za podstawę, musimy naprzód zaznaczyć, że cud jest możliwy, ponieważ nieograniczona jest Boska wszechmoc i wolna wola, a Boska wszechmądrość wszelkie rzeczy stworzone ku wyższemu celowi zwraca, nie popadając przytem nigdy w sprzeczność samą ze sobą. Wiara w możliwość cudu tkwi bezwarunkowo we wszelkiej wierze w Boską potęgę i mądrość, to też wspólna jest ona wszelkim religiom.¹⁾

Zarzuty stawiane przeciwko możliwości cudów ze stanowiska teistycznego łatwo mogą być odparte. Dzielią się one na materalne i formalne. Te ostatnie dotyczą głównie formy opowieści o cudach, które wykładane są jako wschodnie, obrazowe sposoby pojmowania rzeczy, albo też poczytywane za przynależne do dziedziny mytów. Materalne zarzuty usiłują wyjaśnić cuda niedostatkami wiedzy przyrodniczej, łącznie z sybiektywnym pojmowaniem zjawisk teleologicznych lub wreszcie względami teologicznymi. Zarzuty formalne mogą być tu pominięte, należą one bowiem do dziedziny egzegezy, krytyki i wiedzy historycznej i stanowią przedmiot specjalnych badań nad Pismem Świętem. Co do cudów biblijnych, zaznaczamy tu tylko, że ci co podają o nich wiadomość i co poręczają ich rzeczywistość, sami byli świadkami zdarzeń cudownych. Okazują się oni tem bezstronniejszymi, ile że jakkolwiek sami w cuda wierzą, nie przemilczają jednak opornego względem nich stanowiska mas ludowych, a nawet stopniowego tylko wyrabiania się odnośnej wiary w uczniach Chrystusa. Im dalsi są oni od wiary w wypełnienie się mesyanicznego posłannictwa, tem bezstronniejsze musi być ich świadectwo.

Trudności materalne, stojące na drodze wiary w cuda, dają się sprowadzić do twierdzenia, że przez uznawanie cudów przynajemy zarazem niedoskonałość i niedostateczność stworzenia, czyli tekie od-

działywanie nań Boga, które poddaje w wątpliwość całe nasze poznanie przyrody. Pierwszy zarzut zwraca się naprzód przeciwko Boskiemu kierownictwu światem i zachowaniu takowego, sięga zatem po za swój istotny cel. Kto uznaje stworzenie, musi też uznać zachowanie i kierownictwo takowego przez nieustanną czynność pierwotnej przyczyny stworzenia. Byt, który nie zawiera w sobie swej wystarczającej zasady, może tylko istnieć przez taki byt, któremu swe stworzenie zawdzięcza. Należy więc tylko uznać właściwą niewątpliwie wszystkim rzeczom stworzonym niedoskonałość, która wszędzie daje się stwierdzić i nie pozostaje wcale w sprzeczności z dobrocią i ładem stworzenia. Bóg nie stworzył wprawdzie przyrody tak niedoskonałą, aby jej codziennie miał przychodzić z pomocą w jej nadprzyrodzonym działaniu, wszelako siła, która stworzyła przyrodę, musi ją też utrzymywać i wciąż oddziaływać na nią. Cały rozwój wszechświata każe przypuszczać istnienie planu twórczego, albowiem siła twórcza urzeczywistnia się w siłach stworzonych.

Działalność cudotwórcza przez niektórych dawniejszych teologów łączona jest z samym faktem zbawienia, jako przywracającym naturze jej pierwotną doskonałość, utraconą przez grzechowy upadek człowieka. Ale ten pogląd może mieć tylko znaczenie dla naszego życia moralnego, albo też polega na niewłaściwym pojmowaniu przyrodzonego stanu pierwotnego, oraz grzechu, jako zepsucia fizycznej natury człowieka. Owóż nawet przekleństwo ciążyące na naturze przez grzech ludzki skalanej, nie może być pojmowane w taki sposób naturalistyczno-realistyczny. Cudotwórczość wedle tego pojmowania byłaby nie szczególną, wyjątkową, lecz stałą, normalną działalnością Boga, skutkiem której musiałoby być usunięcie zupełne wszelkiej nędzy i niedoli fizycznej życia. Cel cudu zbawienia, przez Jezusa dopełnionego, nie polegał przeto na jakiejś naprawie natury. Przecież Jezus nie wyleczył wszystkich chorych w całej Pale-

¹⁾ Gloatz, „Ueber d. Verhält. r. Wunder u. Naturgesetz.“ (Stud. u. krit. 1886 str. 406).

stynie, przecież za Jego życia umierali w niej ludzie, cierpieli, chorowali jak zwykle.

Mniej uzasadnione jeszcze jest dopatrywanie się przeciwieństwa pomiędzy działalnością cudotwórczą i opatrnością Bożą (Spinoza, Straus, Fleiderer), cuda bowiem spełnione były właśnie dla urzeczywistnienia celów Opatrzności. W życiu zwykłym kieruje ona biegiem rzeczy ku wyższym przeznaczeniom ludzkości; w poszczególnych wyjątkowych wypadkach ten sam skutek jest osiąganym przez cudotwórczość, przerywającą zwykły bieg praw przyrodzonych. „Podobnie jak niesłusznie jest poczytywać prawa natury za jakies odrębne moce, które powodują poszczególnymi zdarzeniami i niemi władają, tak samo bezzasadnym byłoby uznawać w rze-

czywistości przedmiotowej ogólne pojęcia, za odrębne istotowości, wrodzone rzeczom.“¹⁾ W ten sposób może być odparty zarzut, zaczerpnięty z niezmienności Boga. Albowiem cuda, podobnie jak stworzenie, są wieczne w idei, tkwią w planie stworzenia, na równi z działającą w niem stale Opatrznością. „Ponieważ Bóg powoduje biegiem czasu sam, przeto nie może być powodowany przez czas i to, co ma być dokonane, zna jako już dokonane.“ (Augustyn.) Kto zaprzecza tej możliwości, ten zaprzecza też i Bogu żyjącemu w stworzeniu i w Opatrzności. Rousseau słusznie mówi, że pytanie, czy Bóg może cuda czynić, jest zarazem niedorzeczne i bezbożne.

(C. d. n.)

¹⁾ E. Fischer, Erkenntnisstheorie (Mainz 1887), 457.



GŁOWA CHRYSTUSA.
Obraz H. Saffera.

Pismo Święte.

NO W Y T E S T A M E N T.

Ewangelia według św. Mateusza.

R o z d z i a ł XXIII.

1. Tedy Jezus mówił do rzeszy i do uczniów swoich

2. rzekąc: Na stolicy Mojżeszowej usiedli Doktorowie i Faryzeuszowie.

3. Wszystko tedy, cokolwiek wam rozkażą, zachowywajcie i czyncie: ale wedle uczynków ich nie czyncie. Albowiem mówią a nie czynią.

4. Bo wiążą brzemiona ciężkie i nieznośne, i kładą na ramiona ludzkie: a palcem swym nie chcą ich ruszyć.

5. A wszystkie sprawy swe czynią, aby byli widziani od ludzi. Albowiem rozszerzają bramy swe i większe czynią kraje.

6. A miłują pierwsze siedzenia na wieczerzach, i pierwsze stolice w bóżnicach.

7. I pozdrowienia na runku, i być zwanymi od ludzi Rabbi.

8. Ale wy nie zówcie się Rabbi: albowiem jeden jest nauczyciel wasz, a wy wszyscy jesteście bracia.

9. I ojca nie zówcie sobie na ziemi: albowiem jeden jest ojciec wasz, który jest w niebiesiech.

10. Ani się zówcie nauczycielami: gdyż jeden jest nauczyciel wasz, Chrystus.

11. Który jest większy z was, będzie sługą waszym.

12. A kto by się wywyższał, będzie uniżony; a kto by się uniżał, będzie wywyższony.

13. A biada wam Doktorowie i Faryzeuszowie obludnicy: iż zamykacie królestwo niebieskie przed ludźmi, albowiem wy nie wchodzicie, ani wchodzącym dopuszczacie wnijść.

14. Biada wam Doktorowie i Faryzeuszowie obludnicy: iż wyjadacie domy wdów, długie modlitwy czyniąc: dla tego większy sąd odniesiecie.

15. Biada wam Doktorowie i Faryzeuszowie obludnicy: iż obchodzicie morze i suchą, abyście uczynili jednego nowego Żydowina: a gdy się stanie, czynicie go synem piekła dwakroć więcej, niż was.

16. Biada wam wodzowie ślepi, ktrzy mówicie: Ktobykolwiek przysiągł na kościół, nie to: ale kto by przysiągł na złoto kościelne, winien jest.

17. Głupi i ślepi: albowiem cóż większego jest: złoto, czy kościół, który poświęca złoto?

18. A ktobykolwiek przysiągł na ołtarz, nie to: lecz ktobykolwiek przysiągł na dar, który jest na nim, winien jest.

19. Ślepi, albowiem cóż większego jest: dar, czyli ołtarz, który poświęca dar?

20. Kto tedy przysięga na ołtarz, przysięga na niego i na wszystko, co na nim jest.

21. A ktobykolwiek przysięgał na kościół, przysięga na niego i na tego, który w nim mieszka.

22. I kto przysięga na niebo, przysięga na stolicę Bożą i na tego, który na niej siedzi.

23. Biada wam Doktorowie i Faryzeuszowie obludnicy: iż dajecie dziesięcinę z mięty, i z anyżu, i z kminu, a opuściliście, co ważniejszego jest w zakonie: sąd i miłosierdzie i wiarę. To było trzeba działać, a owego nie opuszczać.

24. Wodzowie ślepi, którzy przedzacie komara, a wielbłąda polykacie.

25. Biada wam Doktorowie i Faryzeuszowie obludnicy: iż oczyszczacie, co jest zewnątrz kubka i misy: a wewnątrz pełni jesteście drapieżstwa i plugastwa.

26. Faryzeuszu ślepy, oczyść pierwaj, co jest wewnątrz kubka i misy: aby to, co zewnątrz jest, czystem się stało.

27. Biada wam Doktorowie i Faryzeuszowie obludnicy: iż jesteście podobni grobom pobielanym, które z wierzchu zdadzą się piękne ludziom, ale wewnątrz pełne są kości umarłych i wszelakiego plugastwa.

28. Także i wy z wierzchu się wprawdzie zdajecie ludziom sprawiedliwi: lecz wewnątrz pełni jesteście obludy i nieprawości.

29. Biada wam Doktorowie i Faryzeuszowie obludnicy: którzy budujecie groby proroków i zdobiecie pamiatki sprawiedliwych.

30. I powiadacie: byśmy byli za dni ojców naszych, nie bylibyśmy towarzyszami ich we krwi proroków.

31. A tak świadkami jesteście sami sobie, iż jesteście synowie tych, którzy proroki pobili.

32. Wy też dopełnicie miary ojców waszych.

33. Wężowie, rodzaju jaszczurczy, jakoż ucieczecie przed sądem piekła?

34. Przeto oto ja posyłałem do was proroki i mędrcie i Doktory, a z nich zabijecie i ukrzyżujecie, i z nich ubiczujecie w bóżnicach waszych, i będziecie prześladować od miasta do miasta.

35. Aby przyszła na was wszystka krew sprawiedliwa, która rozlana jest na ziemi, od krwi Abła sprawiedliwego, aż do krwi Zacharyasza, syna Barachiaszowego, któregoście zabili między kościołem i ołtarzem.

36. Zaprawdę powiadam wam, przyjdzie to wszystko na ten naród.

37. Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroki i kamieniujesz tych, którzy do ciebie są posłani: ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałoś?

38. Oto wam zostanie dom wasz pusty.

39. Albowiem powiadam wam, nie ujrzycie mię odtąd, aż rzeciecie: Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie.

Uwagi do rozdziału XXIII.

Pan Jezus przemawia tutaj jak sędzia: jawnie potępia, gromi, piętnuje, doktorów i Faryzeuszów, i wszystkich urzędowych Zakonu i nauki religijnej przedstawicieli:

— „Strzeżcie się ich,“ mówi: cięższe ich czeka, niż drugich potępienie.

„Na stolicy Mojżeszowej usiedli doktorowie i Faryzeuszowie: wszystko tedy, cokolwiek wam rozkażą, zachowywajcie i czyńcie; ale wedle uczynków ich nie czyńcie: albowiem mówią, a nie czynią.

„Bo wiążą brzemiona ciężkie i nieznośne, i kładą na ramiona ludzkie, a palcem swym nie chcą się ich ruszyć.

„A wszystkie sprawy swe czynią, aby byli widziani od ludzi.

„Albowiem rozszerzają, obramowania swoje, i większe czynią kraje.

„A miłują pierwsze siedzenia na wieczercach, i pierwsze stolice w bóżnicach, i pozdrawiania na rynku, i być zwanymi od ludzi Rabbi.

„Ale wy nie zówcie się Rabbi; i ojca nie zówcie sobie na ziemi: albowiem jeden jest Ojciec wasz, który jest w niebiesiach; ani się zówcie nauczycielami, gdyż jeden jest Nauczyciel wasz, Chrystus.

„Który jest większy z was, będzie sługą waszym; a ktoby się wywyższał, będzie uniżon, a ktoby się uniżał, będzie wywyższon.“

Niekonsekwentność, obłudność, twarzą tyrańska, żądza wielkości i pycha: te są przywary onych możnowładców, pierwszych na ziemi Antychrystów.

W rozmyślnem, nie mającem wymówki, zaślepieniu i nienawiści swojej, zranili miłość nieskończoną Tego, który im przynosił światło, zbawienie i pokój; za to ściągnęli na siebie pogńębające potępienia Jego:

— „Biada wam, Doktorowie i Faryzeuszowie, obłudnicy,“ mówi do nich Jezus; „iż zamykacie Królestwo Niebieskie przed ludźmi; albowiem wy nie wchodzicie, ani wchodzącym dopuszczacie wnijsć.

„Biada wam, Doktorowie i Faryzeusze, obłudnicy; iż pożeracie domy wdów, pod pokrywką długiego modlenia; dla tego większy sąd odniesiecie.

„Biada wam, Doktorowie i Faryzeuszowie, obłudnicy; iż obchodzicie morze i suchą, abyście uczynili jednego nowego Żydowina; a gdy się stanie, czynicie go synem piekła, dwakroć więcej niż was.

„Biada wam, wodzowie ślepi, którzy mówicie: Ktobykolwiek przysiągł na kościół, nic to; ale ktoby przysiągł na złoto kościelne, winien jest. Głupi i ślepi! albowiem cóż większego jest: złoto czy kościół, który poświęca złoto? A ktobykolwiek (mówicie jeszcze) przysiągł na ołtarz, nic to; lecz ktobykolwiek przysiągł na dar, który jest na nim, winien jest. Ślepi! albowiem cóż większego jest: dar, czyli ołtarz, który poświęca dar?

„Kto tedy przysięga na ołtarz, przysięga nań, i na wszystko co na nim jest; a ktobykolwiek przysięgał na kościół, przysięga nań, i na Tego który w nim mieszka; i kto przysięga na Niebo, przysięga na stolicę Bożą, i na Tego, który na niej siedzi.

„Biada wam, Doktorowie i Faryzeusze, obłudnicy: iż dawacie dziesięcinę z miętki, i z anyżu, i z kminu, a opuściliście co ważniejszego jest w Zakonie, sąd, i miłosierdzie, i wiarę. To trzeba było działać, a owego nie opuszczać. Wodzowie ślepi, którzy precedzacie komara, a wielbłąda połykacie.

„Biada wam, doktorowie i Faryzeusze, obłudnicy: iż oczyszczacie co jest zewnątrz kubka i misy, a wewnątrz pełni jesteście drapiestwa i plugastwa.

„Faryzeuszu ślepy! oczyść pierwej co jest wewnątrz kubka i misy, aby to, co zewnątrz jest, czystem się stało.

„Biada wam, doktorowie i Faryzeusze, obłudnicy: iż jesteście podobni grobom pobielanym, które z wierzchu zdadają się piękne ludziom, ale wewnątrz pełne są kości umarłych, i wszelkiego plugastwa.

„Także i wy z wierzchu wprowadzicie się ludziom sprawiedliwi, lecz wewnątrz pełni jesteście obłudności i nieprawości.“

Są to gromy wiecznej sprawiedliwości Boga, które tu przez usta Jezusa, nieomylnego wyroków jej ogłosiciela, spadają na tych książąt ludu żydowskiego, na tych przewodców opinii, na wszystkich następców ich i naśladowców, ilu ich w kolei wieków też samą, co oni, sprawować będą robotę śmierci. Zbrodnie ich odrzuciły miłosierdzie, a sprawiedliwość świętą wyzwały.

Zbrodniarze ci przeszkody kładą Królestwu Bożemu, kiedy przeciwnie oni pierwsi powinni by je popierać i z radością powitać. Odwracają się od niego, i odwracają drugich. Z piekielnym prozelityzmem usiłują rozszerzyć własne pa-

nowanie swoje, a których zaciągną do szatańskiej sekty swojej, ci dwakroć jeszcze gorszymi, niż oni, się stają. Wykrzywiają prawdę, w błąd wprowadzają tych, którychby oświecać powinni. Wyzyskują łatwowierność prostaczków, pod pokrywką religii, pożarają majątności wdów; cześć Bożą poniżają i grubym kają materjalizmem; popisują się ścisłością, aż do skrupułu posuniętą, w przestrzeganiu i mnożeniu praktyk dowolnych, a na sprawiedliwość, i miłosierdzie, i wiarę nie pamiętają. Przekładają komary, a połykają wielbłądy; udanemi pozorami religii oszukują rzeszę, a drapietwa i plugastwa nagromadzają w szpetnem sumieniu swoim, — istne groby pobielane, pełne wszelakiej zgnilizny.

(C. d. n.)



Niepokalana Marya

Matka Boga.

Marya znajduje Jezusa w świątyni Jerozolimskiej.

(C. d.)

Zapewne, i w tym wieku dziecięcym, wszystko w Jezusie było światłością niezrównaną, zwłaszcza dla Maryi, — wszystko zatem było nauką. Milczenie Jezusa mówiło wiele; fizyczne niemowlęctwo Jego było kazaniem. Ubóstwo, pokora, pogoda, cichość, cierpliwość i posłuszeństwo Jezusa, wszystko to było jakby otwartą księgą Ewangelii, z której całymi potokami płynęła łaska i prawda. Lecz niepodobna przypuścić tego, by Jezus kiedykolwiek, przed chwilą Swego dwunastolecia, wyszedł z przyrodzonego stanu i z dziecięcego wobec Matki Najświętszej stanowiska. Niepodobna przypuścić, by Jezus zewnątrz i formalnie dawał Jej nauki i w taki sposób przyczyniał się do Jej postępu w świętości, do której w wyrokach Bożych była powołana. Dopiero w dwunastym roku po raz pierwszy odzywa się do Niej w takiej formie, bo wtedy wstępuje w nowy i wyższy stan swego życia ziemskiego. Jeśli zaś w tej właśnie chwili podoba Mu się i znajduje właściwem nauczać obcych Mu doktorów, — o ileż bardziej uzna za dobre i ze wszech miar właściwe oświecać i nauczać najmilszą Matkę Swoją, — prowadzić ją do wzrostu i pomnażania w Bogu! Jezus, — jak mówi o Nim Ewangelia, — cały jest „w tych rzeczach, które są Ojca Jego.“¹⁾ A czyż z tych rzeczy najpierwszą i najbardziej naglącą Jego Serce nie jest uświęcenie Maryi? Ten był, — jak nam się zdaje, że słusznie sądzimy, — jeden z głównych powodów, dla których Jezus ukrył się przed

Matką Swoją; dla których dopuścił, że przez całe trzy dni musiała Go szukać. Ten był główny powód, dla którego Jezus dał Maryi pozornie tak twardą odpowiedź, oznajmując Jej, że jako przedwieczny Syn Boga podlega władzy przedewszystkiem Ojca Swojego, — że wobec związku przedwiecznego, który łączy Go współistotnie z Ojcem Niebieskim, znika wszelki związek doczesny i przygodny; więc wszelka władza wobec tej władzy, jaką ma Ojciec nad Wcielonym Słowem Swojem, maleje — owszem zupełnie ustaje.

Rzecz pewna, iż były to prawdy doskonale wiadome Maryi. Lecz pierwszy raz usłyszała je z ust Syna Boskiego; pierwszy raz ujrzała Go, opierającego na tych prawach Swoje z Nią postępowanie. Od tej chwili Jezus — i wedle człowieczeństwa Swojego — obejmuje względem Niej należny Mu wedle Bóstwa urząd Boskiego Jej nauczyciela. Atoli spełniając ten urząd, nie tylko używa praw przynależnych Mu i zarówno drogich dla Niego, jak i dla Jego Matki, — lecz nadto okazuje względem Niej miłość niezgłębioną. Co w postępowaniu Jezusa było przewyższającego, a zatem z tego względu nieco dziwnego i gniotącego dla przyrodzonych uczuć Maryi, — to dla Jego Serca — skrepowanego dotąd — było ulgą prawdziwą i stanowiło przedziwny akt niewypowiedzianej synowskiej miłości — nie tylko względem Dziewiczej Matki, lecz także względem świętego Józefa.

Gdy w takim świetle patrzemy na tę Tajemnicę, zważmy tylko, ile ona zawiera w sobie dobroci Boga niewypowiedzianej, życzliwej i dobroczynnej. Mimo to jednak Tajemnica Znalezienia zawsze pozostaje przewyższającą i surowo poważną; każda bowiem próba z natury swej musi być surową. A oddalenie się Jezusa jest próbą sroższą nad wszystkie inne. Jezus działał tutaj bezpiecznie i z całą swobodą. On znał tak dobrze Serce przeczyste tej Panny Najświętszej! On z taką lubością, w ciągu tych gorzkich dni, patrzył na Jej uległość, na Jej męstwo w znoszeniu strasznych cierpień, na tyle aktów bohater-

1) Łuk. II, 49.

skiej cnoty, spełnionej przez Nią! Podobnie jak owoc wyborny ściskamy w ustach, chcąc wycisnąć z niego sok słodki, — tak żarliwa i zazdrosna miłość Chrystusa na wszystkie strony przyciskała duszę tej Świętej Istoty, aby z Niej na wszystkie strony wytryskała bohaterska miłość i niedoścignione nawet dla Świętych męstwo. Jezus miał w tem radość Swoją; było to wesele Jego Serca. Taka radość, niepraważ, godna jest Boga, taka radość rozkoszą jest takiego Syna, jakim był Jezus, Syn Boga i Maryi. A jeśliby ludzkie uczucie chciało jeszcze zarzucać, że w istocie twarda to rzecz, jeśli syn upokarza i zasmuca matkę własną, — niechże nam odpowie, czy nie jest to rzecz godna Boga i święta, jeśli syn stara się przysporzyć matce jak największej i niepożytej na wielki piękności, nieskończonego szczęścia i najwyższej świętości? A takie właśnie staranie rozpoczyna tutaj Jezus względem swej Matki Dziewiczej.

I zważmy, że to, co Jezus na wstępie młodzieńczego życia czyni tutaj Matce Najświętszej, to samo uczyni Jej na nowo i jeszcze bardziej jawnie i więcej rozgłosnie, na wstępie publicznego życia, podczas godów w Kanie Galilejskiej. To samo jeszcze po raz trzeci i ostatni, z najwyższą — rzec można — uroczystością uczyni Jej na Kalwaryi, z wysokości Krzyża Swego, w chwili straszego dokonania Boskiej Sprawy, którą prowadził przez trzydzieści lat życia ziemskiego.

W kościele rzekł do Maryi: „Cóż jest, żeście mię szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mojego, potrzeba, żebym był?“ ¹⁾ W Kanie powie Jej: „Co mnie i tobie niewiasto? jeszcze nie przyszła godzina moja.“ ²⁾ Co znaczy według możliwie łagodnego wykładu: „Co to ma obchodzić mnie i ciebie? Jeszcze nie przyszła godzina moja.“ Na Kalwaryi wobec zgromadzonej rzeszy, Jezus rzeknie do Maryi, ukazując Jej na Jana: „Niewia-

sto, oto syn twój.“ ¹⁾ A każde z tych trzech słów Swoich mówi w jednym duchu, jednym najwyższym prawem i w jednym celu.

Lecz zwróćmy uwagę na to, — nie mówiąc już o zachowanej dla Maryi nagrodzie wiecznej, — jakie następstwo idzie natychmiast za każdą z tych ofiar ciężkich, włożonych na tę Dziewicę Matkę i przez Nią przyjętych. Patrzymy, jaki owoc rodzi się odrazu z bolesnego nasienia, które rzucano na tę ziemię dziewiczą. Za każdym aktem ofiary Maryi rodzi się natychmiast wyższy stopień czci, jaką Jej oddaje Zbawiciel. Za każdym następuje łaska niewypowiedziana, która spływa na tę Dziewicę najczystsza i prawdziwą Matkę, — łaska nie tylko coraz świętszego, coraz bardziej Boskiego stanu Jej duszy, — lecz nadto łaska „coraz wyższego nazewnątrż uczestnictwa w Dziele Chrystusowem i coraz wzniońlejszego dostojństwa.

Słowa umierającego Jezusa, wyrzeczone do Maryi na Golgocie, ten mają cel i ten sprawują skutek, że Ją w zasadzie ustanawiają Matką powszechnego Kościoła. W Kanie Galilejskiej Jezus dlatego w ten sposób przemawia do Maryi, by z samych słów Jego okazało się jawnie, — jaką moc niesłychaną, choć Bogiem jest i jako Bóg mówi, — mają nad Nim życzenie, prośba i ufność tej Istoty wybranej nad wszystkie. W samej bowiem chwili, której mówi, że godzina Jego — czyli czas objawienia Jego Boskiej mocy — jeszcze nie przyszedł, przychyła się jednak do żądania Maryi i dokonywa cudu, o który prosiła. A tym sposobem Matkę Swoją czyni uczestniczką wzbudzenia w sercach uczniów tej wiary, na której polega ich własne i przyszłe przez nich świata zbawienie. To też od tej chwili, jak mówi Jan święty, „uwierzyli weń uczniowie Jego.“ ²⁾ Stąd widzimy, że Marya położona jest, a położona ręką Jezusa, w samychże podwalinach tej budowy wspinałej w sercach i duszach rodzaju ludz-

¹⁾ Luk. II, 49.

²⁾ Jan II, 4.

¹⁾ Jan XIX, 26.

²⁾ Jan II, 11.



DROGA KRZYŻOWA.

Malował Eug. Burnand.

Obraz, którego kopię podajemy, przedstawia bolesny pochód Chrystusa Pana na górę Kalwarii. Pochód otwiera i zamyka kordon żołnierzy rzymskich, z których jeden prowadzi Boskiego Zbawcę związanego powrozem, a wszyscy z wyrazem obojętności i nudy idą naprzód. Krzyż dźwiga Cyrenejczyk; tuż obok krzyży za osobą Chrystusa postępuje Matka Jego Bolesna w towarzystwie świętych niewiast. Za nimi w tłumie widać św. Piotra i Jana Apostołów.

kiego, nad której wzniesieniem Jezus będzie pracował przez trzy lata. Marya więc otwiera niejako drogę Chrystusowi, by mógł przyjść do nas,—otwiera i nam drogę, byśmy mogli szczęśliwie przyjść do Chrystusa. Co się zaś tyczy Tajemnicy Znalezienia w kościele i słów zamykających tę Tajemnicę, rodzi się teraz pytanie, — jakie miało być ich następstwo? Następstwo, jak już widzieliśmy, przedziwne, niosące chwałę niezrównaną Matce Bożej i mające napełniać duszę Jej przez długie lata niewysłowioną szczęśliwością. „I zstąpił z nimi (Jezus), — powiada Łukasz św., — i przyszedł do Nazaret, a był im poddany.“¹⁾

Oto następstwo przedziwne i pełne nadziemskiego szczęścia. Czyż nie tak?— osądźmy sprawiedliwie. Czyż następstwo to nie wymowne, nie przenikające duszę rzewnością swoją?.. O Panie, mówisz nam, że należysz tylko do Boga, że wszystek jesteś w tych rzeczach, które są Ojca Twójego. Tyś Sam Bog i uznałeś, że przyszła już godzina, abyś jawnie oznajmił, kim jesteś. Tem oznajmieniem, po ludzku mówiąc, wychodzisz z lat dziecięcych. To oznajmienie jaśniejące, jak błyskawica, potężne jak trzask gromu, jest pierwszym słowem Twojem, które dla naszej pociechy podała Ewangelia. Jest ono wstępem do tej wielkiej mowy, którą później będziesz miał do całego świata, na wielbienie Twego Ojca, na oznajmienie Go ludziom, na objawienie im Jego Woli najświętszej. I oto, taką zajaśniawszy błyskawicą, taki rzuciwszy grom, takie rzekłszy słowo, — znowu milczysz i całe ośmnaście lat milczeć będziesz. A bezpośrednio zakończeniem tego wspaniałego oznajmienia wszechwładzy Twojej, — na poparcie posłannictwa Twójego, którego to oznajmienie jest początkiem, — będzie powrót, teraz już dobrowolny, do tego życia w milczeniu i ukryciu. To życie będzie jakby jednym nieprzerwanym aktem posłuszeństwa, na które przedtem, według przyrodzonego porządku rzeczy, skazywa-

ło Ciebie i niemowlęstwo Twoje i Twój wiek dziecięcy, — ale od którego prawie już byłeś wolny, doszedłszy lat dwunastu! „Przyszedł do Nazaret, a był im poddany,“ — powiada Ewangelia. Poddany nie tylko Maryi, ale i Józefowi, chociaż dłużej Maryi, niż Józefowi, który umarł, zanim Jezus doszedł do lat trzydziestu.

(C. d. n.)

Dzieło Miłosierdzia.

ŻYCIE DUCHOWNE.

Rozdział I.

(C. d.)

Życie każdego z nas, jako chrześcijanina, powinno być święte — Boskie, ze względu na to, że przez Chrystusa stajemy się uczestnikami natury Boskiej i synami Boga, który jest Świętością istotną. Skoro zaś Bóg Święty jest,—to i my, synowie Jego, powinniśmy być świętymi. Już w Starym Zakonie Bóg powiedział do człowieka: „Jesteście bogowie i synowie Najwyższego wszyscy.“¹⁾ W Nowym — Piotr św. upomina chrześcijan: „Jako synowie posłuszeństwa, nie przypodobając się przeszłym pożądlivościom nieumiejętności waszej; ale według Tego, który was wezwał, Świętego, i wy bądźcie świętymi we wszelakiem obcowaniu; ponie waż napisane jest: Bądźcie świętymi, iżem ja jest święty.“²⁾ Upomnienie to Apostoła, obejmujące wszystkich chrześcijan, dzisiaj zapomniane zostało. Społeczność chrześcijańska tak żyła się z zaniedbaniem świętości, że mamy wyrozumienie na występki, zbyt często tolerujemy wśród siebie nawet wyrzutków społecznych, — ale znieść nie możemy

¹⁾ Ps. LXXXI, 6.

²⁾ I Piotr I, 14—16; Ks. Kapł. XI, 44.

¹⁾ Łuk. II, 51.

świętych. Nazwa „święty“ lub „święta,“ dawana osobom żyjącym, u jednych wywołuje uśmiech politowania; drudzy zaś—ze względu na swoją fanatyczną pobożność—uważają tę nazwę za bluźnierstwo. Świętych wykreśliliśmy na zawsze z listy żyjących. Obecnie za świętych zwykliśmy uważać tylko umarłych, których kanonizował Kościół. A jednak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, kiedy rozumiano istotę i obowiązek świętości dla wszystkich, nazwa ta była w powszechnem używaniu, — świętymi nazywano całą społeczność wiernych. „Pozdrówcie Filologa i Julię, Nereusza i siostrę jego, i Olimpiadę, i wszystkich świętych, którzy z nimi są,“ — pisze Apostoł narodów w liście do Rzymian.¹⁾ „Kościółowi Bożemu, który jest w Koryncie, poświęconym w Chrystusie Jezusie, powołanym świętym, ze wszystkimi, którzy wzywają imienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, na wszelkiem miejscu ich i naszym. Łaska wam i pokój,“ — pisze do Koryntyan.²⁾ To samo w liście do Kolosan: „Tym, którzy są w Kolasach świętym i wiernym braciom w Chrystusie Jezusie. Łaska wam i pokój.“³⁾

Przyczyna stosunku dzisiejszych chrześcijan do świętych leży w niezrozumieniu istoty świętości i w zaniedbaniu pracy nad uświęceniem własnem.

Istota świętości człowieka polega na poznaniu Boga, zjednoczeniu z Nim przez miłość i odbiciu na człowieku doskonałości Boskich.

A więc świętość nie polega na odmawianiu licznych modlitw, na długiem wysiadywaniu w kościele, na odbywaniu pielgrzymek pobożnych i pozyskiwaniu odpustów. Nie polega również na surowych postach i innych umartwieniach ciała. Wprawdzie, praktyki religijne i umartwienia były stosowane w życiu wielu Świętych; nie mogą być jednak znakiem świętości. A chociaż — użyte roz-

tropnie—pomagają do ujarznienia namiętności naszych, podbijają ciało pod panowanie ducha,—jednakże fanatyczne przywiązanie do nich i przesada w ich stosowaniu prowadziła i prowadzi do różnych chorób fizycznych, nerwowego rozstroju, a nawet do obłądu.

Świętość nie polega na rozgłosnej działalności i heroicznym czynach. Wiadomo przecież, że nieraz ludzie, najlichszej wartości moralnej, bywają wielkimi filantropami; a jednak nie możemy ich nazwać świętymi, bo w istocie są to groby pobielane, które swoją szpetność moralną przysłaniają działalnością na tle dobroczynnem, — które częstokroć za cenę łez i ciężkich krzywd, wyrządzonych bliźnim, zyskują nazwę „dobroczyńców ludzkości.“ Wiadomo, że ludzie niewierzący—dla dobra bliźnich, narodu i ojczyzny — poświęcają się więcej, niż fałszywi chrześcijanie, — że poświęcenie swoje posuwają do heroizmu, bo nawet życie częstokroć niosą mu w ofierze. Wiadomo, ile poświęceń i ofiar ponoszą dla wzbogacenia skarbnicy wiedzy. Są to ludzie wielcy, utalentowani, nawet geniusze i prawdziwi męczennicy idei,—a jednak nie święci, bo nie dążą do Boga, nie wnoszą się ponad rzeczy stworzone i niejednokrotnie zaniedbują się moralnie. Są to wielcy wobec ludzi, lecz mali wobec istotnej Świętości Boga.

Świętość nie polega na czynieniu cudów. Wprawdzie Bóg mocą czynienia cudów obdarzał wielu Świętych, jak pierwszych Apostołów, męczenników za wiarę i niektórych wyznawców. Lecz właściwie ta moc nie tyle była znakiem świętości sług Bożych,—ile raczej dowodem Wszechmocy Samego Boga, który w ten sposób dawał poznać, jak wielkie dary mocen jest udzielić komu zechce. Nadto udzielając je, Bóg chciał poświadczyć prawdziwość posłannictwa wybranych Swoich i we współczesnych im utwierdzić wiarę w Jezusa Chrystusa. Że jednak dar czynienia cudów nie jest znakiem świętości, dowodzi tego fakt Ewangeliczny udzielenia tej mocy — wspólnie z innymi Apostołami — i Judaszowi. Chrystus, mówiąc do Apo-

1) Rzym. XVI, 15.

2) I Korynt. I, 2. 3.

3) Kolos. I, 2. 3.

stołów: „A szedłszy, przepowiadajcie, mówiąc: iż się przybliżyło Królestwo Niebieskie; niemocnych uzdrawiajcie, umarłych wskrzeszajcie, trędowatych oczyszczajcie,“¹⁾ — nie wyłączył Judasza; a jednak nie został on świętym. I przeciwnie, wielu Świętych wcale nie czyniło cudów, jak św. Jan Chrzciel, Hieronim, Augustyn, Jan Chryzostom i inni. Owszem, ani w Ewangelii ani w podaniu kościelnem nie znajdujemy żadnej wzmianki, żeby cud jaki uczyniła Matka Syna Bożego, — chociaż, jak wierzymy, jest Ona najświętszą po Bogu.

Powiedzieliśmy, że do istoty świętości należy przedewszystkiem poznanie Boga. Poznawać Boga możemy w sposób dwojaki: przez wiarę w prawdy objawione i przez wewnętrzne oświecenie, czyli bezpośrednio działanie Boga w duszach ludzkich. Poznawać Boga przez wiarę w prawdy objawione—to znaczy widzieć Go w Chrystusie, w życiu Chrystusa i w zasadach Jego nauki. Chrystus jest „Światłością prawdziwą, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego;“²⁾ „kto za Nim idzie, nie chodzi w ciemności; ale ma światłość żywota.“³⁾ Chrystus, chcąc nas nauczyć, że w Nim mamy Boga poznawać, wyraźnie powiedział: „Kto mnie widzi, widzi i Ojca... iżem ja w Ojcu, a Ojciec we mnie jest. Wierzyście w Boga, i we mnie wiercie.“⁴⁾ Poznawać Boga bezpośrednio, przez oświecenie wewnętrzne, to znaczy odczuwać działania Boże w duszy własnej. Działanie tego rodzaju podnosi umysł człowieka ponad sferę wiary i daje mu wiedzę o Bogu. W jaki zaś sposób dokonywa się to bezpośrednio poznawanie Boga, na wyrażenie tego niema słów w mowie ludzkiej. Jednak działanie to jest faktem, opartym na doświadczeniu i pewniejszym, niż znaki i cuda podpadające pod zmysły. W Starym Zakonie Bóg w ten sposób

dawał poznawać Siebie prorokom. W Nowym — uderzający fakt takiego działania mamy w nawróceniu św. Pawła. „Gdym do Damaszku jechał,—powiada on o tym fakcie, — z władzą i dozwoleńiem przedniejszych kapłanów; wśród dnia w drodze widziałem jasność z nieba nad jasność słoneczną, że mię oświeciła i tych, którzy ze mną wspólni byli. A gdyśmy wszyscy upadli na ziemię, usłyszałem głos mówiący do mnie żydowskim językiem: Szawle, Szawle, przecz mię prześladujesz? trudno tobie przeciw ościeniowi wierzyć. A jam rzekł: Ktoś jest Panie? A Pan rzekł: Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz. Ale powstań, a stań na nogi twe: albowiem na tom ci się ukazał, abym cię postanowił sługą i świadkiem tego, coś widział, i tego, w czem ci się okaże: wyrrywając cię od ludu i poganów, do których cię ja teraz posyłam.“¹⁾ Niczem niezaprzeczoną pewnością tego działania okazała się w mocy, która dokonała przeistoczenia w duszy Pawła: z niewierzącego stał się wierzącym, z prześladowcy—najgorliwszym Apostołem Chrystusa i Jego nauki. Taki sposób poznawania Boga jest nadzwyczajny i bynajmniej nie jest konieczny do świętości. Udziela go Bóg tylko wybranym Swoim. Poznawanie zaś Boga przez wiarę w prawdy objawione, jest konieczne dla wszystkich.

Jednakże samo poznanie Boga nie wystarcza do świętości. Nieodłączne od niego powinno być zjednoczenie z Bogiem przez miłość. Miłość dla Boga nie polega na uczuciach serca i przywiązaniu zmysłowem, jakie odczuwamy względem umiłowanych osób. Takich uczuć w stosunku do Boga człowiek nie jest zdolny rozbudzić w sobie. Miłość nasza względem Boga polega na pełnieniu Woli Jego. „Jeśli mnie kto miłuje, — powiedział Chrystus,—będzie chował mowę moją.“²⁾ Pełnić zaś Wolę Bożą możemy w sposób dwojaki: przez zachowanie Przykazań Boskich, a nadto przez usiłowanie

1) Mat. X, 7. 8.

2) Jan I, 9.

3) Jan VIII, 12.

4) Jan XIV, 9. 11. 1.

1) Dz. Ap. XXVI, 12 — 17.

2) Jan XIV, 23.

z naszej strony poznania szczególnej względem nas Woli Bożej i przez wypełnianie jej. Miłość, która nas łączy z Bogiem przez zachowanie przykazań Jego, obowiązuje wszystkich bez wyjątku: „Jeśli mnie miłujecie, — mówi Chrystus, — chowajcie przykazania moje.“¹⁾ Miłość dla Boga, wyrażona w usiłowaniu poznania i wypełnienia szczególnej Jego Woli względem nas, prowadzi do ściślejszego zjednoczenia z Nim i jest wyższym stopniem świętości, — więc nie obowiązuje wszystkich. Potwierdzają to słowa Chrystusa. Gdy pewien młodzieniec pytał Go, „co dobrego ma czynić, aby miał żywot wieczny?“ Chrystus odpowiedział mu: „Jeśli chcesz wejść do żywota, chowaj przykazania.“ Na słowa zaś młodzieńca: „wszystkiemu tego strzegł od młodości mojej, czegoż mi jeszcze niedostawa?“ — Chrystus dodał: „Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie; a przyjdź, pójdź za mną.“²⁾ Jak widać z tych słów Chrystusa, wyższy stopień doskonałości, czyli świętości, obowiązuje tylko tych, którym w dążeniu do Boga nie wystarcza zastosowanie przykazań: którzy sami pragną ściślejszego zjednoczenia z Bogiem.

Wreszcie do istoty świętości należy odbicie na człowieku doskonałości Boskich. Jest to bezpośredni skutek poznania Boga i zjednoczenia z Nim przez miłość. Odbicie na człowieku doskonałości Boskich objawia się w życiu jego osobistym i w stosunku do bliźnich. Życie osobiste człowieka, jak wyjaśniliśmy, polega na pełnieniu Woli Bożej. Stosunek zaś do bliźnich ujawnia się w miłości dla nich. Pod nazwą miłości bliźniego nie rozumiemy miłości naturalnej, która płynie ze związków krwi lub sympatyj. Miłość bliźniego powinna płynąć z miłości człowieka dla Boga; powinna być bezwzględna, czyli obejmować wszystkich ludzi i powinna być stwierdzana czynami. „Synaczkowie moi,—po-

wiada Jan św.,—nie miłujmy słowem ani językiem; ale uczynkami i prawdą.“¹⁾ Miłość uczynkiem i prawdą — to znaczy pragnąć dla bliźnich dóbr duchownych i materialnych i pragnienia te wprowadzać w czyn, — pracując nad udoskonaleniem bliźnich i pomagając im w potrzebach materialnych. Jak Bóg z Natury Swej jest Miłością²⁾ i wszystkim dobrze czyni, — tak w odbiciu na człowieku doskonałości Boskich odbija się przedewszystkiem miłość, która nagli człowieka do poświęcenia się dla dobra bliźnich. Dlatego każdy święty rozumiał doskonale, że bliźni dany mu jest na to, żeby w stosunku do niego mógł dowieść swojej miłości dla Boga. Miłość dla Boga nie może być bezczynną; jej miarą i potwierdzeniem są zawsze czyny. Im większa i doskonalsza miłość ku Bogu, tem więcej czyni dla bliźnich. W sposób najwyższy doskonałości Boskie, a zwłaszcza Miłość, która jest Naturą Boga, odbiły się na człowieczeństwie Chrystusa. W Chrystusie, — powiada Paweł św., — „mieszka wszystka zupełność Bóstwa cielesnie.“³⁾ Chrystus przeto, jako Człowiek, jest najdoskonalszym wzorem miłości Boga i miłości bliźniego. W Chrystusie, w naśladowaniu Go i zjednoczeniu z Nim, najdoskonalej jednoczymy się z Bogiem i najdoskonalej poświęcamy się dla bliźnich. Dlatego Jan św. upomina wszystkich wyznawców Chrystusa: „Kto mówi, iż w Chrystusie mieszka, powinien, jako On chodził, i sam chodzić.“⁴⁾

Z takiego rozumienia istoty świętości wynika, że świętość nie jest rzeczą trudną, że jest dostępna dla każdego i obowiązuje wszystkich chrześcijan. Różniamy jednak stopnie świętości — stosownie do tego, na jaką drogę wezwany jest człowiek przez Boga. W życiu duchownym znane są trzy drogi dążenia do świętości: droga Przykazań Boskich, —

1) Jan XIV, 15.

2) Mat. XIX, 16—22.

1) Jan III, 18.

2) I Jan. IV, 8.

3) Kolos. II, 9.

4) I Jan. II, 6.

droga rad Ewangelicznych, czyli bliższego naśladowania Chrystusa, i droga nadzwyczajna, inaczej zwana mistyczną. Na jakiegokolwiek drodze pracuje człowiek nad uświęceniem własnym, powinien się strzedz błędu pozowania na świętego i chęci uchodzenia za świętego.

Pozujący na świętego nie troszczy się tyle o świętość wewnętrzną, ile raczej o jej pozory w zewnętrznym ułożeniu. A więc przybiera pokornie schyloną postawę ciała, — trzyma oczy spuszczone do ziemi, — podnosi je od czasu do czasu do góry, — często wzdycha, — w głosie jest przesadny i słodki, — w potoczną rozmowę wplata często i bez potrzeby zwroty pobożne o „Panu Jezusie,“ o „miłość Pana Jezusa,“ o „Woli Bożej,“ o „Najświętszej Pannie...“ Wzory takiego ułożenia najczęściej bierze z obrazków Świętych; a szczególny jakiś postępowania przyswaja sobie z ich życia. Człowiek pozujący na świętego, w obcowaniu z otoczeniem, w zachowaniu się w kościele i na modlitwie, popełnia wiele dziwactw, dla których jedni wyszydzają pobożność, — drudzy zaś zrażają się nawet do prawdziwej pobożności.

Pragnący uchodzić za świętego, sta-

ra się głównie o to, by jego cnoty rzekome i czyny nabrały rozgłosu. W tym celu otacza się wyłącznie takimi ludźmi, którzy go podziwiają, podchwytną pozory jego cnót i faktu działalności, podnoszą je do heroizmu i rozgłaszają jako rzeczy nadzwyczajne, wyrabiając mu w ten sposób opinię świętego. Taki człowiek, chcąc utrwalić wśród innych przekonanie o swojej świętości, pozornie jej zaprzecza; nazywa siebie wielkim grzesznikiem i nieużytecznym sługą. Ale niech mu kto uchybi w czemkolwiek, albo ośmieli się wykazać mu rzeczywiste jego błędy, — taki święty unosi się gniewem na śmiałka, nigdy mu nie przebacza i mści się na nim przy każdej sposobności...

Zarówno pozowanie, jak chęć uchodzenia ze świętego, dowodzą wstrętnej obłudzie w człowieku. Prawdziwa świętość nie znosi udawania; zawsze i wszędzie jest naturalna; szczególną zaś cnotą, jaka cechuje świętego, jest jego prostota. Widzimy więc, że świętość nie polega na nadzwyczajnościach; nie zabija w człowieku natury, — ale ją uszlachetnia i czyni doskonałą. Do takiej świętości powinni dążyć wszyscy chrześcijanie; takimi świętymi powinni zostać za życia.

(C. d. n).

